Dziś 6 stron

Cena numeru 10 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 116 bis Ł. Rok 65 Wtorek, dnia 21 maja 1935

Katastrofa największego samolotu świata

„Maksym Gorkij", chluba sowieckiego lotnictwa — olbrzym wagi 42000 kg i mieszczący 70 osób — runął pod Moskwą na ziemię i rozbił się doszczętnie, przyczem 49 ludzi poniosło śmierć

Moskwa. (Tel. wł.) Największy sowiecki samolot „Maksym Gorkij" będący jednocześnie największym samolotem na świecie, uległ w sobotę katastrofie w okolicach Moskwy.

„Maksym Gorkij" wystartował z lotniska moskiewskiego, ciągnąc za sobą na linie drugi samolot. Po starcie, pilot holowanego samolotu, Saszin, wbrew zakazowi sowieckich władz lotniczych, zaczął wykonywać akrobacje. W pewnej chwili zderzył się on z samolotem - olbrzymem, powodując runięcie obu maszyn na ziemię. W szczątkach poniosło śmierć 11 osób załogi i 36 pasażerów. Śmierć poniósł również pilot Saszin, tak że ogólna ilość ofiar katastrofy wynosi 48 osób. (Ogółem „Maksym Gorkij" mógł zabrać na swój pokład 70 osób.)

Szczegóły katastrofy są następujące. Samolot „Maksym Gorkij" o godz. 12,40 wykonywał lot nad Moskwą, mając na pokładzie prócz 11 ludzi załogi 36 pasażerów. W niewielkiej odległości od niego leciał towarzyszący mu samolot turystyczny. W pewnej chwili samolot turystyczny zaczął wykonywać figury akrobatyczne, zabronione w przelotach nad miastem. Podczas jednego z lopingów samolot turystyczny zawadził o skrzydło „Maksyma Gorkija".

Olbrzymi „Gorkij", mając złamane skrzydło, przewrócił się w powietrzu i zaczął opadać, rozsypując się podczas upadku na kawałki.

Katastrofa wydarzyła się na wysokości 700 metrów. Oba siamoloty runęły na ziemię, przyczem „Gorkij" spadł już w postaci poszczególnych części. Załoga i wszyscy pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu.

Katastrofa wywarła w Moskwie straszne wrażenie.

Aby je złagodzić, rząd Z. S. S. R. wyznaczył każdej rodzinie, pozostałej po zabitych, jednorazową odprawę w wysokości 10 000 rubli i podwyższenie emerytury. Wyłączono jedynie pilota samolotu turystycznego, Bragina, który spowodował katastrofę.

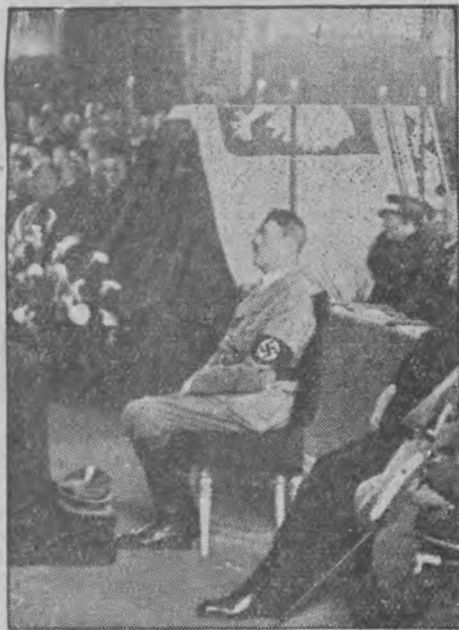
Wśród pasażerów „Gorkija" znajdowało się kilku wybitnych inżynierów i techników sowieckich.

Dochodzenia wykazały, że zderzenie spowodował i zawinił pilot drugiego samolotu, Saszin, który ze swym aparatem nagle znalazł się w pobliżu olbrzyma i nie zdołał już wykręcić samolotu na bok. Uderzył on więc w lewe skrzydło „Maksyma Gorkiego". O sile zderzenia świadczy fakt, że olbrzym mimo swego ogromnego ciężaru po zderzeniu kilka razy się okręcił w koło, a lewe skrzydło oderwało się od kadłuba. Po runięciu na ziemię samolot zapalił się, wskutek czego nastąpiło kilka eksplozyj. Przybyła na miejsce wypadku straż ogniowa z centralnego lotniska nie mogła już maszyny uratować.

Paryż. (PAT.) Korespondent Havasa, donosząc z Moskwy o szczegółach katastrofy samolotu „Maksym Gorkij", zaznacza, że szczątki samolotu spadły na jeden z domów, który stanął odrazu w płomieniach. Dwóch jego mieszkańców spaliło się. „Maksym Gorkij" ważył 42 tonny, zasięg jego wynosił 2500 km.

Fotografja zaprzecza

pogłoskom o zamachu na Hitlera



W sobotę krążyły fantastyczne wieści o zamachu na kanclerza Hitlera, dokonanym rzekomo przez córkę generała Schleichera, zamordowanego przez hitlerowców w dniu 30 czerwca roku ub. Wieści te zostały niezwłocznie zdementowane przez Niemieckie Biuro Informacyjne i niemieckie placówki dyplomatyczne.

Obecnie reprodukujemy powyżej fotografję kanclerza Hitlera, dokonaną w ubiegłą sobotę o godzinie 12 w południe na nabożeństwie żałobnem, urządzonem w kościele św. Jadwigi w Berlinie przez tamtejszą ambasadę polską. Fotografję tę, której autentyczność nie ulega wątpliwości, uważać należy za najlepsze zaprzeczenie plotek o zamachu.

Historja nieudanego lotu ś. p. Hausnera

W czerwcu 1932 r. ś. p. Stanisław Hausner — poprzednik braci Adamowiczów — usiłował przelecieć z Ameryki do Polski

W związku z tragicznym zgonem lotnika polsko-amerykańskiego Stanisława Hausnera, który, jak już wiadomo, w ubiegłą sobotę zginął podczas dokonywania ewolucyj napowietrznych nad kościołem w Detroit, w którym odprawiano nabożeństwo żałobne, podajemy poniżej historję jego nieudanego lotu ponad Atlantykiem.

Ś. p. Stanisław Hausner, rodem ze wsi Jaśliska pod Sanokiem w Małopolsce, mieszkał z rodzicami w miejscowości Linden w stanie New Jersey. Hausner urodził się w roku 1900 Pilotowania nauczył się w roku 1927, a w roku 1929 odbył samotnie lot z Nowego Jorku do Hondurasu. Był ekspertem-mechanikiem i pracował w wytwórni filmowej „Warner Brothers".

W dniu 3 czerwca 1932 roku Hausner, po dłuższych przygotowaniach, wystartował z lotniska w Linden do bezpośredniego lotu do Warszawy. Samolot Hausnera, typu „Bellanza" był jednopłatowcem. Hausner wziął ze sobą 2500 litrów benzyny, zapasy żywności, oraz 50 listów, które miał zrzucać po drodze.

Start z lotniska w Linden (stan New Jersey) nastąpił pomyślnie o g. 9,46 rano według czasu amerykańskiego, co odpowiada godzinie 2,46 po południu według czasu europejskiego. Drugi samolot, wiozący jego żonę i miejscowego proboszcza polskiego odprowadził Hausnera na przestrzeni 300 kilometrów. Samolot Hausnera szybował na wysokości 300 metrów, z szybkością 180 km na godzinę.

W godzinach wieczornych dnia 3-go czerwca 1930 roku ujrzano samolot Hausnera w miejscowości Sidney w Nowej Szkocji (wyspie położonej blisko brzegu w Nowej Funlandji). Była to ostatnia wiadomość o Hausnerze.

Rozpoczęło się długie czekanie. Mijały godziny, dnie i doby. O losie Hausnera brak było jakichkolwiek wiadomości i ogólnie zaczęto przypuszczać, że uległ katastrofie i zginął w falach Oceanu Atlantyckiego.

Wreszcie, 10 dni po starcie, radjo rozniosło po świecie wiadomość, iż lotnik Hausner został odnaleziony na oceanie przez niewielki tankowiec angielski „Circeshell"

Tankowiec „Circeshell" wyłowił Hausnera z morza, siedzącego w swoim nieuszkodzonym jednopłatowcu i płynącego powoli w kierunku południowo-wschodnim z szybkością mniej więcej 2 km na godzinę. Pozycja geograficzna miejsca, w którem znaleziono Hausnera, oznaczona przez „Circeshell", wskazała, że lotnik opadł na fale Atlantyku w odległości 900 km na wschód od Oporto w Portugalji. Jak się okazało, Hausner zmuszony był opuścić się na morze w dniu 4 czerwca wieczorem. Lotnik żywił się w ciągu 7 dni bułkami i pił wodę z chłodnicy silnika. Statek „Circeshell", ponieważ nie posiadał aparatu radjowego o dużym zasięgu, podał wiadomość o Hausnerze angielskiemu statkowi transatlantyckiemu „Lewiathanowi", który przekazał ją drogą radjową do Nowego Jorku. Hausner, podając wiadomość „Circeshell" o wyratowaniu prosił przedewszystkiem o powiadomienie żony, której zresztą nie było w domu. Depeszę zakomunikowano jej w kościele, gdzie modliła się o zbawienie swego małżonka. Tankowiec angielski „Circeshell" spostrzegł płatowiec Hausnera w sobotę 11 czerwca 1932 o g. 21 Spuszczono łódź ratunkową, która przewiozła Hausnera na pokład zupełnie wyczerpanego. Samolotu Hausnera nie zdołano wówczas uratować.



Zmarły tragicznie lotnik polski Stanisław Hausner na tle samolotu „Marszałek Piłsudski".

Tankowiec angielski „Circeshell" przybył w dniu 22 czerwca na Florydę do Miami, gdzie oczekiwała Hausnera żona, oraz przedstawiciele prezydenta Hoovera i ambasady polskiej.

W czasie uroczystego powitania w porcie Miami Hausner został udekorowany przez przedstawiciela ambasady polskiej złotym krzyżem zasługi. Dziękując za odznaczenie, Hausner w krótkiem przemówieniu zaznaczył że w ciągu 28 godzin lotu przeleciał 2980 mil i zamierza lot podjąć na nowo, gdy tylko będzie ku temu odpowiednie warunki.

Z SOBOTNICH UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNYCH W KRAKOWIE



Kondukt żałobny dochodzi do bram Wawelu.

Kraków. (PAT.) W chwili, gdy w katedrze wawelskiej odprawiano egzekwje, niezliczone delegacje organizacyj i stowarzyszeń ze wszystkich stron Rzeczypospolitej defilowały przed wejściem do świątyni, chyląc sztandary.

Defilada ta trwała około czterech godzin.

Na tem uroczystości żałobne zostały zakończone.

Pośmiertny strój i trumna

Kraków. (PAT) Marsz. Piłsudski leży w srebrnej trumnie, ubrany w błękitny mundur marszałkowski. Na piersiach przypięte: srebrny krzyż „Virtuti Militari", Krzyż Niepodległości z mieczami i Krzyż Walecznych z trzykrotnem okuciem. Pierś przepasana wielką wstęgą „Virtuti Militari". Przy prawem ramieniu znajduje się buława marszałka, wręczona pod kolumną Zygmunta w r. 1920 przez armję wodzowi po ukończeniu zwycięskiej wojny. Ręce, skrzyżowane do modlitwy, trzymają wizerunek M. B. Ostrobramskiej.

Marszałek przykryty jest po pierś sztandarem Rzeczypospolitej. U stóp trumny stoi jedyna urna z ziemią wileńską i leży jedyny wieniec od Prezydenta Rplitej. Na trumnie umieszczony jest ryngraf, za który zatknięto trzy szkarłatne róże.

Trumna stoi w krypcie, w której leżą Kościuszko, Poniatowski i Sobieski. Krypta ma formę czworokątną. Po bokach stoją dawne sarkofagi.

Srebrna trumna z napisem „Józef Piłsudski" stoi pośrodku krypty. Marszałek leży zwrócony twarzą w kierunku wielkiego ołtarza, na przeciwko sarkofagu Sobieskiego.

Żałoba na okrętach

Warszawa. (PAT) W dniu 18-go bm. w czasie złożenia trumny w grobach królewskich w Krakowie we flocie na wojennych okrętach Rzeczypospolitej na morzu i w flotylli rzecznej na wojennych okrętach Rzplitej na rzekach, zebranym załogom odczytany został przez dowódców okrętów dekret Naczelnika Państwa z dnia 28 listopada 1918 r., powołujący do życia marynarkę w Polsce. Następnie odczytany został rozkaz szefa kierownictwa marynarki wojennej, poświęcony pamięci marsz. Piłsudskiego, poczem okręty oddały żałobny salut armatni.

Powrót Prezydenta

Warszawa. (Tel. wł.) Większość rządu udała się z premjerem Sławkiem do Krakowa. W stolicy pozostali trzej ministrowie: min. Kościałkowski, min. skarbu Zawadzki i min. poczt Kaliński. Min. Kościałkowski zastępuje równocześnie premjera, urzędując w ministerjum spraw wewnętrznych. (w)

Kraków. (PAT) Po skończonych uroczystościach pogrzebowych w ciągu wieczora opuścili Kraków Prezydent Rzplitej, rząd, przedstawiciele państw zagranicznych wraz z delegacjami wojskowemi. W godzinach wieczornych rozpoczął się również masowy powrót uczestników uroczystości pogrzebowych. Sprawna organizacja ruchu pociągów zapewniła szybkie odtransportowywanie, oprócz normalnych, bardzo znacznej ilości pociągów nadzwyczajnych, we wszystkich kierunkach.



Delegaci Francji, minister Laval i marszałek Pétain na uroczystościach żałobnych w Krakowie.

Fot. A. Kołek, Kraków.

Kraków. (PAT) Wiadomość, jaka się ukazała w jednym z dzienników krakowskich o rzekomem zasłabnięciu marsz. Pétain, nie odpowiada prawdzie. Marszałek Pétain brał udział we wszystkich uroczystościach żałobnych.

O PUHAR DAVISA

Czechosłowacja i Jugosławja 4:1

W trzecim dniu spotkania międzypaństwowego rozegrane zostały pozostałe dwie gry podwójne, które wygrali Czesi. Roderych Menzel pokonał łatwo Paladę w stosunku 6:0, 6:1, 6:1 a Casca pokonał Punceca 6:4, 6:1, 4:6, 6:0. Dzięki temu zwycięstwu Czechosłowacja zakwalifikowała się do ćwierćfinału, w którym spotka się z Japonją.

Japonja i Holandja 5:0

W ostatnim dniu spotkania rozgrywanego w Scheveningen Japończycy zdobyli z łatwością dalsze dwa punkty, wygrywając oba spotkania. Ze strony holenderskiej obok Hugana wystąpił obiecujący junior Teschmacher.

PIŁKA NOŻNA

Wilimowski, jeden z najlepszych polskich napastników, który został kontuzjonowany na meczu w Bielsku, dochodzi do zdrowia. W meczach jednak wystąpić będzie mógł dopiero w końcu czerwca.

„Wisła" krakowska została ponownie zaproszona do Belgji, gdzie grać będzie w dniach 9 i 10 czerwca w Brukseli w turnieju, organizowanym przez Belgijski Z. P. N. z okazji międzynarodowej wystawy w Brukseli. W turnieju weźmie udział 8 drużyn, z czego 6 drużyn będzie zagranicznych. Z zagranicznych drużyn grać będą po dwie drużyny z Holandji i Niemiec, drużyna francuska oraz „Wisła".

SZERMIERKA

W sprawie spotkania z „AZS." (Poznań) na które nie stawił się wyznaczony sędzia „WKS." (Łódź) założył protest do Polskiego Zw. Szermierczego. Równocześnie „W. K. S." stawił wniosek o nierozgrywanie nowego spotkania, lecz o dopuszczenie obu klubów, tj. „WKS." (Łódź) i „AZS." (Poznań) do turnieju finałowego. Do finału tego zakwalifikowały się drużyny „Warszawianki", „Policyjnego KS." (Katowice) oraz „Legji" (Warszawa). Ponieważ „Legja" zrezygnowała z udziału w finale, istnieje możliwość dopuszczenia tych drużyn do turnieju.

Pierwsze ogólno-polskie zawody w bieżącym roku odbędą się w dniach 25 i 26 bm. w Łodzi. Przewidziany jest udział zawodników z Warszawy, Śląska i Poznania.

TENIS

„Łódzki KLT.", długoletni drużynowy mistrz polski, wobec niemożności skompletowania drużyny, wycofał się z rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski. — Łódź w bieżącym roku reprezentować będzie „Union-Touring", który spotka się 26 bm. z „WKS." (Warszawa).

Spotkanie Polska — Węgry, *które miało* odbyć się w ub. tygodniu w Katowicach, zostało dosłownie w ostatniej chwili odwołane. Ponieważ decyzja odwołania meczu zapadła na 6 godzin przed wyjazdem Węgrów z Budapesztu, zatelefonowano na dworzec w Budapeszcie do naczelnika stacji, prosząc go o uwiadomienie graczy węgierskich o odwołaniu meczu, co też się stało. Nowy termin spotkania nie jest ustalony.

O małej dzielnicy wielkiego miasta

Passy nad Sekwaną, ośrodek wystawy międzynarodowej 1937 — Targi o pałac ambasady polskiej — Mieszka tu arystokracja, nietylko francuska i nietylko rodowa — Zaściankowe osobliwości w Passy

Korespondencja własna „Orędownika"

Paryż, w kwietniu.

Wzdłuż Sekwany, na przestrzeni rozciągającej się od mostów de l'Alma do Jeny, wre niezwykła praca. Wywozi się całe stosy gruzów; a dowozi się masy materjałów budowlanych. Skąd jednak pochodzą jedne, a na jaki cel są przeznaczone drugie?

Otóż należy pamiętać, że w 1937 r. otwiera się w Paryżu wielka wystawa międzynarodowa. Właśnie przystąpiono już do robót z nią związanych. Wystawa ta skupi się we wschodniej części stolicy, mając Sekwanę za główną swą arterję, a rozciągając się wzdłuż Quai de Tokio i Quai d'Orsay. Te dwa zaś wybrzeża łączy most Jena, który z tego powodu zostaje przebudowany na 33 m szerokości. Ale posłuchajmy ciekawej jego historji.

Dekret cesarski, postanawiający budowę tego mostu, datowany jest z... Warszawy z 1807 r. Most został ukończony jeszcze przed upadkiem Napoleona, a prowadzi na wielki plac, gdzie miał być wybudowany wspaniały pałac dla króla rzymskiego. Wiemy zaś, że książę Reichsstadtu, więziony później w Wiedniu, nosił się z myślą wstąpienia na tron Polski. Otóż tym właśnie zbiegiem okoliczności plac powyższy zwie się dzisiaj „Place de Varsovie"! Most zaś Jena miał być w 1815 r., po wkroczeniu zwycięskich armij pruskich i rosyjskich, wysadzony w powietrze. Jeżeli Blücher, nienawiścią ziejący do wszystkiego, co przypominało Napoleona, zgodził się ostatecznie na zachowanie mostu, to jednak tylko pod warunkiem, że zmienioną zostanie jego nazwa „Jena"!

Jak już wspomnieliśmy most ten prowadzi na Quai de Tokio. Na niem to zostaną wybudowane, dla wystawy 1937 r., dwa piękne pałace, zachowane potem na stałe. Wzniosą się zaś na miejscu, w którem znajdowały się ogromne budynki, t. zw. „Manutention". Za drugiego cesarstwa wypiekano w nich chleb dla wojska, przechowywano w nich siano i zboże dla armji. W ostatnich czasach służyły jako koszary i składy wojskowe, były brudne, obdrapane, słowem, szpecące niezmiernie tę część stolicy. Dzisiaj koszary te są już zburzone. Widać jeszcze wśród fundamentów ostatnie ślady pieców. Wszyscy Paryżanie z zadowoleniem śledzili tu pracę burzenia i ucieczkę legjonów szczurów, gdy pewnego dnia cała robota została wstrzymana. Cóż się stało? Otóż przedsiębiorstwo, prowadzące roboty, zbankrutowało. Trzeba było z kim innym zawierać nową umowę.

Należy wiedzieć, że budynki „Manutention", zajmujące ogromną przestrzeń, sąsiadują bezpośrednio z ambasadą polską. Komitet wystawowy, pragnący mieć do swojej dyspozycji cały ten teren, zwrócił się z propozycją do ambasady, ofiarowując jej zakupienie nowego pałacu, ba, nawet całą przeprowadzkę, by się tylko zgodziła na odstąpienie wystawie swego obecnego lokalu. Ten oczywiście zostałby zburzony. Dodajmy jeszcze, że w obecnej siedzibie ambasady, zwanej poprzednio „Hotel du Cèdre", Anatol France napisał swą znaną, piękną powieść „Le Lys Rouge".

Jakie jednak stanowisko wobec owej propozycji zajęła ambasada? — Zdaje się, że początkowo zamierzała pozostać na miejscu. Obecnie nastąpiła zmiana frontu. Komitet wystawowy daje jej do wyboru niezliczone i najbardziej arystokratyczne pałace. Niewiadomo jednak, który wybierze. Zależy to podobno od specjalnego delegata, który w tym celu, niemniej specjalnie, przyjedzie do Paryża. Opinja znowuż francuska wyraża obawy, że to przeniesienie ambasady i zburzenie jej obecnego pałacu będzie napewno kosztowało miasto Paryż około 3—4 miljony franków. Ale to inna historja, jakby powiedział Kipling.

Naprzeciwko ambasady, ale po przeciwnej stronie Sekwany, gdzie również będzie znajdował się teren wystawowy, ma być zburzona pewna rudera, mianowicie obszerny budynek, stanowiący „Garde-Meuble" narodowy. Przechowywano w nim poprzez wieki umeblowanie państwowe, dawniej królewskie, potem cesarskie, a wreszcie republikańskie. Ostatnio jeszcze, gdy minister Flandin instalował się w pałacu Matignon, specjalnie przeznaczonym dla premjerów Francji, stamtąd również dostarczono mebli dla nowej siedziby przedstawiciela rządu Francji.

Wystawa 1937 r. zajmie również część ogrodów „Champ-de-Mars", położonych koło II szkoły wojskowej, wieży Eiffla i ogrodów Trocadéro. Inaczej mówiąc, siedzibą jej stanie się dzielnica Passy. Szczególna to dzielnica. Do panowania Napoleona III stanowiła osobną gminę wraz z Auteuil. Były to niewielkie, lecz zamożne miasta. P. in. wznosił się tam dawniej sławny pałac de la Muette, gdzie księżna Berry przyjmowała Piotra Wielkiego. Inny, niemniej sławny, należał do księżnej de Lamballe, damy dworu nieszczęśliwej Marji Antoniny. Jego ruiny w naszych czasach zakupił hr. de Limur. Żona jego, ambitna Amerykanka, pragnęła zrazu go odrestaurować, ale z powodu wszelkiego rodzaju trudności, wybudowała obok inny pałac. Znajduje się zaś on u stóp... skromniutkiego domku Balzac'a, gdzie przechowywanych jest tyle cennych pamiątek wielkiego autora „Comédie Humaine" i pani Hańskiej.

Passy jeszcze w XVIII w. było uważane jako miejscowość wypoczynkowa. Dzielnicę tę upodobało sobie wielu wybitnych pisarzy, a również polityków. Passy posiadało jeszcze w XVIII w. wody lecznicze. Na kurację udawał się tu Jean Jacques Rousseau, a także Franklin, którego statua wznosi się przy ulicy Franklina, gdzie przez szereg lat mieszkał i gdzie zmarł Jerzy Clémenceau. Przy ul. Passy znajduje się maneż, gdzie „Tygrys" dosiadał swego konia. — Joffre posiadał tu także swoją willę. Ongiś zaś nietylko Balzac, ale także Victor Hugo i bracia Goncourt mieli tu swą siedzibę. Dziś mieszkają w Passy Elemir Bourges, Boylesve, Mac Orlan i Marcel Prévost, którego okna widzę często wieczorem oświetlone; mieszkała tu też zmarła niedawno poetka Anna de Noailles.

Passy zachowało dotąd charakter prowincjonalny. Spotyka się tu typy kobiet, jak „z obrazu", ubranych na dawny sposób, uczesanych na starą modłę. Dzielnica ta nawet jest zazdrosna o swoją partykularność i pragnie sama sobie wystarczyć. W rzeczy samej stanowi ona miasto w mieście, gdzie można nietylko zaprowiantować się, ale i ubrać od stóp do głów, zakupić meble, samochód itp. Dlatego też jedna z moich znajomych, malarka, a żona adwokata, zawsze mi mówi, gdy udaje się do centrum miasta: „Je vais à Paris"!

I. BRIARES

Wiosenne toki

Po południu poszliśmy do Sawiny na zapady. Sawina nie jest osiedlem, ani wogóle czemś bliżej określonem Jest to właściwie nazwa kierunku, albo części lasu, nieograniczonej zresztą ściśle. Znajduje się ona w stronie Karasina, gdzie, jak mi już mówił Nuś i co potwierdził gajowy Piech — gra 300 głuszców u p. Słoskina W Śródborzu nie można było wprawdzie oczekiwać takiego bogactwa, ale na nasze potrzeby zupełnie wystarczało tych kilkanaście kogutów, które w nadleśnictwie p. J. zapadały.

Siedliśmy wraz z pułkownikiem na zwalonym pniu, zasłonięci młodą sośniną od strony polanki, w pobliżu której znajdowało się tokowisko i zapaliliśmy ostatniego papierosa, bo było jeszcze wcześnie, a komary już zaczynały dokuczać

Słońce zachodziło, ale las śpiewał jeszcze gwarem ptasim, jak za dnia. Pocieplało i chmury porozpraszały się, uciekając na północ. Naprzeciw nas, niewidzialny dla naszych oczu, darł się fałszywym barytonem kruk na samotnem gnieździe. Raz po raz odezwały się żaby i umilkły, jak orkiestra, strojąca instrumenty. Żołna uderzyła swój suchy werbel: — TrrrrU! — przeleciała między gałęźmi i znikła. Z bagien podnosić się zaczął biały opar mgły, pnie sosen poróżowiały, niebo przybladło i okryło się rumieńcem na zachodzie. Wiatr ucichł. Brzęczały smutne komary.

Zwolna gasły śpiewy ptasie w coraz czarniejszych, rozczochranych głowach sosen Świerszcze, wycierając cierpliwie strofki swej jednostajnej kantyczki, rzępoliły zapamiętale. W tem z daleka zaszlochał puszczyk wysoką, przeraźliwą skargą: raz, drugi, trzeci. Z łąk, od strony stawów, odpowiedziały mu żórawie, śpiesznie, jeden przez drugiego Potem miękko, wraz z błękitnym zmierzchem opadła na las cisza Jeszcze tylko szeptem zachrapała ciągnąca nisko słonka, jeszcze raz sennie mruknął coś ni w pięć ni w dziewięć kruk, i już pod ciszę podpłynął łagodny; matowy rechot żabiej kapeli.

Bezszelestnie, jak czarne płatki nocy zawachlowały chwiejnym lotem nietoperze. Tajemnicze i dziwne, spływały z czerni konarów między platynowe gwiazdy na jasnem tle nieba, przepadały w cieniu i znów się zjawiały, milczące, szybkie, chybotliwe.

Rex: — „Oczekuję na odbiór cietrzewia"

Nagle — — — potężny, świstliwy łopot skrzydeł, rzekłbyś tu nad głową, sypki śmiech roztrącanych sosnowych kiści, trzask i skrzyp gałęzi, uginających się, łamanych pod jakimś wielkim ciężarem .. Nie, nie nad głową: dalej; dalej o 100, może o 150 kroków. Przeleciał nad nami i zapadł gdzieś na prawo głuszec.

Siedzimy, jak skamieniali. Tylko dłoń pułkownika wpija się palcami w moje ramię.

Kątem oka widzę, jak na czole mego przyjaciela siadają trzy komary i, rytmicznie przykucając na bambusowych nóżkach, pompują krew. Ale to nie dlatego pułkownik zaciska palce: od strony wysokich sosen z za skraja polany dolatuje nas ciche, charczące krechtanie. — **Rrech, karr-rech, krech.**

Siedzimy nieruchomo Komary brzęczą.

Siedzimy i czekamy Zapada zmrok, ziemia szarzeje, zlewają się kontury pni i krzaków ,tona, rozpuszczają się w ciemności czarne sylwetki młodych sosen i tylko bieleją tu i owdzie wysokie niezapalone świece brzóz wzdłuż ścieżki.

Czekamy jeszcze. Jasność nieba zagęszcza się nocą. Coraz ostrzej błyszczy na nie platyna wysypanych bezładnie gwiazd. Czekamy...

Potem pułkownik wolniutko wstaje i ostrożnie, omijając suche gałązki wrzosów, zaczyna iść w stronę, skąd przyszliśmy przed dwiema godzinami Posuwam się za nim. Najlżejszy szmer naszych kroków brzmi w moich uszach, jak karabinowa salwa.

— Rany Boskie, żeby nie usłyszał...

Po przejściu 100 kroków jesteśmy już bezpieczni: kryje nas ściana lasu i równa piaszczysta droga tłumi odgłos stąpań Jeszcze 200 kroków i możemy zapalić papierosa. Głuszec jest obsadzony.

Pułkownikowi czoło spuchło, jak dynia...

Gajowy Piech obudził nas o pierwszej w nocy. Do tokowiska jest prawie trzy kilometry.

— Nabij strzelbę przy świetle — powiedział troskliwie mój przyjaciel. — Pociemku możesz pomieszać ładunki.

Spojrzałem nań z wdzięcznością i rozrzewnieniem: ten ci jest altruista! Podprowadzi mnie pod pieśń aż do strzału, pokaże głuszca i — tylko trafić.

Speszyło mnie trochę, że i on cztery zera do prawej, dwa zaś do lewej lufy pakuje. — Będzie poprawiał po mnie, jeżeli spudłuję — pomyślałem.

Poszliśmy.

Na prawo droga, ledwie widoczna. Na lewo — też droga. Zakręt i znów jakaś ścieżka. Zdaje mi się, że trzeba skręcić, ale idziemy prosto Założyłbym się, że teraz na lewo — idziemy właśnie na prawo Sam święty Hubert zabładziłby, bo ciemno, jak w piwnicy. Ale Piech trafia.

O 200 kroków od polanki robimy krótki postój: trzeba wypalić papierosa.

Cicho Tylko wiatr, cierpiący na bezsenność, włóczy się po wierzchołkach drzew, szepcząc sam do siebie i wzdychając co chwila. Pomilczy trochę, jakby zasypiał, znów się ocknie i znów wzdycha, żeby już rozedniało

Rozstajemy się z Piechem i ostrożnie, wolno podchodzimy do miejsca, gdzie wczoraj siedzieliśmy na zapadzie. Wytężamy słuch.

Cisza. Czekamy więc.

Na wschodzie zaczyna ledwie-ledwie szarzeć, a las milczy, aż dzwoni w uszach. Tylko gdzieś, zdaje się bardzo daleko, po piaszczystej drodze wlecze się wóz, klekocząc na wybojach i trąc kołami w koleinach. I znów dłoń pułkownika zaciska się na mojem ramieniu... Nic nie rozumiem.

— Wóz — mówię stłumionym szeptem w samo ucho mego przyjaciela. — Wóz jedzie.

Jak on na mnie spojrzał! Dobrze, że było ciemno.

— Gra — powiedział samym ruchem warg

— Gra?! — zdumiałem się w duchu.

— Gra!! — jak objawienie. — Ależ naturalnie, że gra!

Mówiąc bezstronnie, nie jest to żadna pieśń, ani granie Najpierw cztery do sześciu kłapnięć w coraz krótszych odstępach czasu (od 4 do 1 sekundy), jakby kto delikatnie młoteczkiem uderzał w pojedyńczy klawisz drewnianych cymbałów. Potem stłumiony, śpieszny werbel takich samych uderzeń: — Trrrrr! — i coś, jak szybkie, o różnem natężeniu głosu pocieranie noża o osełkę. Potem chwila ciszy i znów pierwsza strofka: — Tonk — — tonk — — — tonk — — — tonk — — tonk, tonk i druga: — Trrrrrr!

— To ma być pieśń?! — powie laik. — To?!

Bezstronnie mówiąc — laik ma rację. Taki piękny ptak, taki olbrzym powinien grzmieć na cały bór, a nie **wystukiwać coś pod nosem lub seplenić** niezrozumiale i ledwie dosłyszalnie.

Ale żaden myśliwy nie jest bezstronny. I dla myśliwego właśnie pieśń głuszca ma nieprzeparty urok Coś w tem przecie musi być, czego się nie da opisać, co trzeba samemu usłyszeć w lesie przed świtem, kiedy jeszcze wszystko śpi i tylko głuszec ukryty wysoko w koronie sosny rzuca jedno wezwanie po drugiem, zapamiętując się tak, że nie słyszy kroków myśliwca, skradającego się tam w dole. Może sama świadomość, że to właśnie on, skrzydlaty król puszczy wydaje te głosy, odrzucając w upojeniu piękny łeb aż na grzbiet — może świadomość ta sprawia, iż pieśń głuszca wydaje się myśliwemu stokroć piękniejsza, niż słodki trel słowika i czułe jodłowanie drobnych leśnych artystów.

Gajowy Piech na kaczorach.

Nie wiem, jak to objaśnić i czemu to przypisać. Dość, że rozróżniwszy wreszcie rytm i porządek strof, poczułem, jak serce zaczyna mi bić coraz mocniej, a przez nerwy płynie dobrze znany prąd emocji: — podejść — zobaczyć — zmierzyć — strzelić.

Ruszyliśmy.

Głuszec przy trzeciej strofce, przy owem cichem szlifowaniu, odrzucając w tył głowę zamyka oczy i mechanicznie zaciska otwory uszu Wtedy więc tylko, na trzy do pięciu sekund, głuchnie i ślepnie zarazem Poza tem jest czujny, jak zwykle: najmniejszy szelest może go bezpowrotnie spłoszyć.

Ponieważ trzecia strofa następuje bezpośrednio po drugiej, więc podchodzenie, czyli „podskakiwanie" polega na tem, by wraz z końcem głośniejszego trelu Trrrrr — zrobić szybko dwa, trzy kroki w kierunku grającego ptaka. Potem stoi się nieruchomo, w oczekiwaniu na następną pieśń.

Opanowanie tego rytmu nie nastręczyło mi żadnych trudności. Posuwałem się równolegle z pułkownikiem po łatwej, równej drodze wzdłuż polanki i dalej poprzez mokry, cmokający pod nogami grunt lasu Im bliżej, tem pieśń stawała się wyrazistsza, żywsza. Jej trzecia strofka miała namiętne akcenty upojenia, tęsknoty, wołania. Teraz dopiero zrozumiałem, że jest pieśnią naprawdę.

Podeszliśmy już całkiem blisko. — Wiedziałem z całą pewnością, na której sośnie siedzi głuszec. Stałem o 30, potem zaś o 20, o 15 kroków od niej (serce właziło mi do gardła) i, mimo że było już prawie jasno, nie mogłem dojrzeć go wśród gałęzi.

Gdy tak wypatrywałem z zadartą w górę głową, pułkownik zrobił dwa skoki w prawo i nagle — — Spojrzałem akurat wtedy na niego i zdębiałem: mierzył!

Nagle huknął strzał, załopotało w konarach, zobaczyłem sylwetkę ptaka, zrywającego się do lotu, a przez głowę pomknęły błyski myśli, jak zapalające się i gasnące reklamowe żarówki:

— Spudłował! — Strzelać! — Ma jeszcze drugi nabój w lewej lufie, więc nie strzelać. — Dlaczego strzelił? — Czy głuszec się spłoszył? — Kto go spłoszył? — Dlaczego strzelał, u licha?!

Trwało to wszystko sekundę. Głuszec przeleciał na sąsiednie drzewo, ciężko opadł na wierzchołek, zachwiał się i z trzaskiem łamanych gałęzi runął wdół. Ziemia aż jęknęła pod nim. — Grzebnął dwa razy łapą, wyprężył się — — skonał.

— Po jakiego licha kazałeś mi nabijać strzelbę? — zapytałem, gdy wracaliśmy do gajówki Piecha.

— Mogły grać dwa — odrzekł wymijająco.

— Przyznaj się, że nie wytrzymałeś i w ostatniej chwili cię poniosło — roześmiałem się.

— Zwarjowałeś? — oburzył się. — Tak przecie umówiliśmy się: pierwszego ja, drugiego — ty.

W żaden sposób nie mogłem sobie takiej umowy przypomnieć. Przyjaciel mój też nie zupełnie był pewien, widać, jak z tą sprawą było, bo — na wszelki wypadek orzekł, że do swego głuszcza mogę już sam skakać. Nie twierdzę na pewno, ale zdaje mi się, że miał pewne obawy, czy wytrzyma w ostatniej chwili, aby nie strzelić. Rozumiem go zupełnie. Można być altruistą, ale nie do takiego stopnia...

JANUSZ MEISSNER

W obronie skarbów

Różne przemyślne sposoby uniemożliwienia kradzieży

Wiadomo, że wszelkie nagromadzone przez rękę ludzką skarby, powinny być pieczołowicie strzeżone, jednakowo, czy chodzi o zbiory muzealne, skarbiec bankowy lub regalja koronne. Każdemu skarbowi stale zagraża niebezpieczeństwo, albo stać się łupem pożądliwości ludzkiej, paść ofiarą pożaru lub też ulec zniszczeniu wskutek kataklizmów żywiołowych. Przeciw wszelkim takim możliwościom, obmyśliwane są wciąż nowe i coraz bardziej pomysłowe środki zapobiegawcze. Wielkie nowoczesne banki budują istne forty podziemne, sporządzone z betonu i stali; muzea urządzają tajemnicze instalacje alarmowe, operujące niewidzialnemi promieniami świetlnemi, które, gdy zostaną przerwane przez osobę niepowołaną, wywołują alarm; regalja korony angielskiej złożone w Towerze, chronione są — jak mówią — przez niezliczone niewidzialne prawie, cieniutkie druciki, które każdego podchodzącego w „nieczystych zamiarach" osobnika, natychmiast zdradzają.

Pomijając fakt, że wszystkie te automatyczno - mechaniczne zabezpieczenia mają sens jedynie w tym wypadku, gdy kierowane są ręką uczciwego człowieka, należy zaznaczyć, że do strzeżenia skarbów, już od niepamiętnych czasów używane były różne zwierzęta. U książąt indyjskich przechowujących swe nieprzebrane skarby w odległych pieczarach górskich, rolę stróży sprawują zazwyczaj jadowite żmije. Chronione w ten swoisty sposób „tresory" egzotycznych bogaczy są — jak opowiada pewien podróżnik angielski — dla niepowołanej żywej istoty absolutnie niedostępne. I tylko „nadworny" fakir potrafi, za pomocą swego tajemniczego fletu, obłaskawić śmiercionośne gady i w ten sposób umożliwić, w razie potrzeby, wejście do „Sezamu".

Jeden z maharadżów północnej połaci Indyj wpadł na jeszcze osobliwszy sposób zabezpieczenia swych klejnotów przed ręką grabieżcy. Według relacyj wspomnianego podróżnika, na jednym z książęcych dworów indyjskich pokazywano mu duży wór wypełniony po brzegi przeważnie nieoszlifowanemi szmaragdami, rubinami i innemi drogocennemi kamieniami. Kiedy Anglik zamierzał zanurzyć swą dłoń w tej obfitości klejnotów, przewodnik podbił mu gwałtownie rękę. O przyczynie dowiedział się później: oto w worku znajdowały się, zmieszane z kamieniami, niezliczone maleńkie drzazgi bambusowe, z których każda była zaprawiona gwałtownie działającą trucizną; zanurzenie gołej ręki w dorek, oznaczałoby zatem niechybną śmierć.

Jeżeli wierzyć doniesieniu jednej z gazet londyńskich, to indyjski sposób zabezpieczenia, przy pomocy żmij, klejnotów przed rabusiami, przeniknął już nawet do Europy Oto pewna bogata Lady, zamieszkała w Mayfair, tej najelegantszej dzielnicy Londynu, umieściła na swym domowym safe'sie następujący napis ostrzegawczy: „Baczność pp. włamywacze! W tej skrytce mieszczą się moje klejnoty — strzeżone przez jadowite gady!" Stróżujące węże, z gatunku najjadowitszych płazów indyjskich, znajdują się w szklanym basenie, w którym umieszczona jest kaseta, zawierająca biżuterję wartości kilku miljonów złotych. Węże doglądane i karmione są przez jednego ze znanych londyńskich handlarzy „towarem egzotycznym".

Wspomniana Lady podobno tak dalece ufa swym osobliwym „stróżom", że nieraz całemi miesiącami pozostawia swe mieszkanie na łasce opatrzności i jak dotąd, żaden „rycerz raka" nie **pokusił się o zdobycie jej skarbów.**

Hitlerowcy stracili zaufanie w Gdańsku

Ludność wolnego miasta, uderzona po kieszeni, odnosi się bardzo krytycznie do brunatnych dygnitarzy

Gdańsk, 16 maja

W Gdańsku następuje najwidoczniejsza zmiana nastrojów politycznych wśród ludności. Dewaluacja guldena zachwiała wiarę w przywódców hitlerowskich. Przeciętny obywatel nie zachwyca się tem, że obecne obniżenie wartości pieniądza przyniesie korzyści w przyszłości. Wszelkie zresztą argumenty, podawane w tym względzie przez sztaby hitlerowskie i senat, mało są przekonywujące. Rzeczowa krytyka dewaluacji przez opozycję, jak również powszechnie znane fakty, że poszczególni członkowie senatu przy tym eksperymencie walutowym nie zapomnieli o swoich majątkach osobistych, potęgują u ludności niewiarę w solidność rządów hitlerowskich.

Hitlerowcy tracą zaufanie. Wysługujące się hitlerowcom, ale finansowo od nich niezależne „Danziger Nueste Nachrichten", wyczuwają widocznie powszechną zmianę nastrojów. Oto, co w dzienniku tym czytaliśmy w dniach ostatnich:

„Dla pieniądza ważniejszą od podstawy złota jest podstawa zaufania... Uzdrowienie zatem jest tylko wtedy możliwe, jeśli silna podstawa zaufania zostanie ponownie ugruntowana.

„Zaufanie ludności do pieniądza musi iść w parze z jasną, dla wszystkich zrozumiałą polityką walutową i takąż polityką finansową (budżetową) państwa, aby zdrowe panowały stosunki. Ludność musi mieć poczucie pewności, że deklaracje i zapewnienia czynników miarodajnych są bezwzględnie prawdziwe i że nikt się nie zawiedzie, jeśli na nich polega.

„Odbudowa „zdewaluowanego" (podkreśl. red.) („abgewerteten") zaufania jest najważniejszem zadaniem na przyszłość."

Zaufanie zostało więc „zdewaluowane" wraz z guldenem, bo ten spadł wbrew uroczystym zapewnieniom hitlerowców. „Danziger Neueste Nachrichten" są dziennikiem, dostosowywującym się do każdorazowej konjunktury politycznej. Przypomnieć należy, że w roku 1918 „D. N. N." miały czerwony nagłówek i kruszyły kopję za socjalizm, później były organem nacjonalistów i wreszcie hitlerowców. Musiano tam widocznie nabrać przekonania o zmianie nastrojów już daleko posuniętej, skoro zdecydowano się na wypisywanie refleksyj, tak bardzo niemiłych hitlerowcom.

Utracie zaufania do hitlerowców towarzyszą w Gdańsku jeszcze i inne niepowodzenia. Liga Narodów ma się niebawem zająć skargami, złożonemi przez opozycję. W wypadku uwzględnienia tych skarg musiałby senat gdański bardzo wiele zmienić w wolnem mieście. Skarżący domagają się uchylenia całego szeregu ustaw, sprzecznych z konstytucją, dalej zmiany kodeksu karnego, przywrócenia wolności prasy, równouprawnienia wszystkich organizacyj i wreszcie najważniejsze — rozbrojenia hitlerowców. Nie trzeba dowodzić, że byłoby to równoznaczne z likwidacją wszelkich urządzeń, jakie w Gdańsku hitlerowcy zaprowadzili. Ale ukoronowaniem wszystkich skarg jest stanowisko samego wysokiego komisarza Ligi Narodów. P. Lester, jak żaden z dotychczasowych komisarzy, chce w Gdańsku być czynnikiem, którego zarządzenia będą respektowane. Sprawa ustalenia kompetencji komisarza jest specjalnym punktem obrad, które niebawem rozpoczną się w Genewie.

Prezydent senatu Greiser niełatwo będzie mógł się wytłumaczyć z tych wszystkich zarzutów, jakie w Genewie zostaną postawione. Na ostatniej sesji, raczej po jej zamknięciu, powiedział p. Greiser, że wszystko to, czem zasypywany jest sekretarjat Ligi Narodów, pochodzi od „znikomej" liczbowo opozycji. Tę znikomość miały wykazać wybory. Okazało się jednak, że „znikomość" stanowi ponad 40 procent ogółu ludności, a hitlerowska większość w wyborach będzie jeszcze przedmiotem rozważań najwyższego sądu gdańskiego.

W takiej sytuacji hitlerowcom w Gdańsku mało pozostało argumentów do agitacji. Coraz mniej jest też w Gdańsku takich, którzy im dają posłuch. Jedno hitlerowcom teraz jeszcze tylko pozostało: granie na instynktach narodowych szerokich mas. „Pod rządami Hitlera Niemcy wzrosły do wielkiego mocarstwa", pisał w ostatnich dniach organ p. Forstera „Vorposten" i dodał:

„Ten właśnie rozwój ma duże znaczenie dla naszego małego „wolnego państwa", które dziś jeszcze jest bezwolnie rzucane przez fale, jako łódź, której załoga jednak nie może osłabnąć, aby nie zginąć krótko przed nadejściem ratunku..."

„Krótko przed nadejściem ratunku"... Oczywiście ze strony Niemiec. Takim argumentem polemizują „Vorposten" z opozycją, która omawia to wszystko, co przyśpieszyło „dewaluację" zaufania do hitlerowców.

Drugorzędną jest rzeczą, czy zapowiadanie szybkiego nadejścia ratunku przywróci hitlerowcom popularność. Nas jednak musi interesować pytanie, co pozwala hitlerowcom na tak bezustanne i natarczywe zapowiadanie, że Rzesza niebawem Gdańsk wybawi z „nieszczęścia", w jakiem się znalazł rzekomo przez traktaty pokojowe?

E. P.

Jak zwiększyć zyski kupców detalicznych

Nie ma tak małej placówki handlowej, której dochody nie mogłyby być powiększone

Dziś, gdy położenie kupiectwa detalicznego jest bardzo ciężkie, wszelki środek, któryby był w stanie, choć cokolwiek, poprawić jego sytuację materjalną, zasługuje na uwagę. Oczywiście istotna poprawa może nastąpić tylko ze zmianą ogólnej sytuacji gospodarczej. Tem niemniej nawet środki częściowej poprawy są cenne. Jeden z nich omawia broszura, wydana przez Międzynarodową Izbę Handlową, a nosząca tytuł „Un moyen d'augmenter les benefices des detaillants".

Kupiec detaliczny, nawet prowadzący książki, nie bardzo sobie zdaje sprawę ze swej istotnej sytuacji materjalnej. Nie wie on, czy jego zakupy są uzasadnione, czy też nie, czy jego wydatki na urządzenie się amortyzują, czy wydatki na ogłoszenia są za wielkie, czy za małe. Wie on tylko, że jego obrót zwiększa się lub zmniejsza, nie zna jednak źródeł tych zmian.

W tym momencie kupiec detaliczny chciałby mieć jakieś informacje, porównać swój sposób prowadzenia interesu ze sposobem prowadzenia interesu przez konkurentów. Ci jednak nie chcą i nie mogą tych informacyj udzielić.

Celem dania możności korzystania z takich informacyj, stworzono w Niemczech instytut, zajmujący się badaniem dat statystycznych w handlu *detalicznym*. Kupcy, pragnący korzystać z usług tego instytutu, muszą udzielać informacyj, dotyczących najpoważniejszych przejawów funkcjonowania swego przedsiębiorstwa, wzamian za co otrzymują zestawienia tych dat statystycznych z dużej ilości przedsiębiorstw. Tajemnica zapewniona jest tak dalece, że nawet urzędnicy, opracowujący daty statystyczne, nie wiedzą, z jakich przedsiębiorstw one pochodzą.

Zręcznie zestawione daty statystyczne dają kupcowi szereg bardzo cennych wskazówek.

Wzrost zyskowności świadczy o polepszeniu konjunktury w jego branży. Jeśli zyskowność w jego przedsiębiorstwie wzrosła więcej, niż przeciętnie, świadczy to, że sposób prowadzenia przedsiębiorstwa stoi na wysokości zadania. Jeśli wzrost jest taki sam, jak ogólny, zawdzięcza on to wyłącznie dobrej konjunkturze. Jeśli zauważy mniejszy wzrost zyskowności lub większy jej spadek, niż powszechnie, to musza jakieś błędy tkwić w samem przedsiębiorstwie. Jednem ze źródeł zmniejszenia się zyskowności jest spadek cen. Innem — zbiednienie społeczeństwa. Ważną jest dla kupców rzeczą zorjentować się, jakie są przyczyny zmniejszenia ich obrotów. Dlatego Biuletyn stara się dać kupcom potrzebne w tej mierze wskazówki.

Bardzo ważnem jest dla kupca zdawanie sobie sprawy, jakie gatunki towarów mają w danym okresie najwięksy zbyt. W tym celu biuletyn ogłasza przeciętne ceny sprzedanych poszczególnych towarów w danym okresie.

Zakup towarów jest jedną z najpoważniejszych czynności kupca. Biuletyn zawiera więc dane, w jaki sposób, kiedy towary są zakupywane, oraz jaki jest stosunek między zakupionemi i sprzedanemi.

Częste odnawianie zapasów świadczy o dobrej konjunkturze. Dlatego trzeba się zastanowić, jak to osiągnąć.

Kupiec musi sobie zdawać sprawę, jak wyzyskana jest praca jego pracowników. By mu to umożliwić, Biuletyn podaje przeciętny zysk i ilość klientów, przypadających na poszczególnego pracownika. Te cyfry pozwalają również zorjentować się kupcowi, czy posiada dostateczną ilość pracowników, czy też zachodzi potrzeba zwiększenia ilości ich na stałe lub na okresy wzmożonej sprzedaży (np. okresy przedświąteczne).

Zyskowność przedsiębiorstwa w znacznym stopniu uzależniona jest od wysokości kosztów ogólnych. Dlatego dla kupca jest ważnem zdać sobie sprawę, czy jego koszty ogólne nie są nadmierne. By umożliwić mu porównanie. Biuletyn podaje przeciętny stosunek takich wydatków ogólnych, jak komorne, oświetlenie, opał, reklama, płace pracowników i inne wydatki do ogólnego obrotu. Dane dostarczane przez Biuletyn mogą również kupcom służyć jako materjał udowadniający wobec urzędów skarbowych, że wykazane przez nich koszty ogólne nie są nadmierne.

Korzystanie z usług Instytutu rozpowszechniła się coraz bardziej. Dostarczenie danych statystycznych ze względu na prostotę formularzy nie przedstawia większych trudności. Usługi zaś Instytutu w postaci udzielanych dat statystycznych i informacyj, są bardzo duże.

Byłoby więc rzeczą wskazaną, by również w Polsce zastanowić się nad stworzeniem podobnej instytucji. Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę z o wiele większych trudności, jakie stworzenie takiej instytucji napotka. Przedewszystkiem wchodzi w grę małe rozpowszechnienie książek, nieumiejętność orjentowania się we własnem przedsiębiorstwie, nieufność, odstręczająca od udzielania informacyj o własnem przedsiębiorstwie, niechęć ponoszenia nowych, choćby nieznacznych kosztów. Są to jednak wszystko przeszkody możliwe do przezwyciężenia. Wprowadzenie zaś takiej instytucji, któraby, jednocześnie miała również charakter poradni fachowej, może dopomóc nieco naszemu kupiectwu detalicznemu, co w dzisiejszych czasach ma bardzo duże znaczenie. Dlatego trzeba spróbować.

J. K.

Poglądowa lekcja nieuczciwości

Nie dziwmy się, że dzieci nasze mówią nieprawdę, jeżeli sami dajemy im zły przykład

Matka posyła swą najmłodszą córeczkę do sklepu po owoce. Sklepikarka daje jej żądane jabłka oraz resztę z 2 zł. Po przyjściu dziecka do domu okazuje się, że sklepikarka omyliła się i wydała za dużo reszty. Matka mówi o tem córce, lecz dodaje, ...gdy ta ofiaruje się odnieść pieniędze do sklepu — poco chcesz odnosić pieniądze; sklepikarka sama sobie winna, że się krzywdzi, niech lepiej uważa i liczy (!)

Sama też byłam kiedyś świadkiem, jak wytworna napozór pani, jadąca II kl. pociągiem z dwojgiem dzieci, chcąc uniknąć opłaty za pełen bilet dla starszej swej latorośli, starała się ukryć wiek dziecka podając konduktorowi — w obecności dzieci — zmyślone lata chłopca. Dziecko jednak miało widocznie więcej poczucia uczciwości od swej matki i zaprotestowało przeciwko ujmowaniu mu lat, nie przeczuwając, że za szczerość czeka je pewnie chłosta, bo mamusia miała dużo nieprzyjemności z powodu tej „zdrady".

Jeszcze inny przykład charakterystyczny dla naszych specjalnie czasów: przychodzi krawiec z rachunkiem za ubranie. Pan X. każe powiedzieć mu przez służącą, żeby przyszedł dnia następnego, bo w tej chwili niema czasu. W pokoju jest 5-cio letni synek pana X., który widzi, że tatuś czyta, zasiadłszy najwygodniej w fotelu, gazetę i słyszał, jak przed godziną tatuś umawiał się przez telefon z jakimś panem, że wieczorem wyjeżdża na tydzień.

Takich i tym podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej. Dość choćby wspomnieć częste „szwarcowanie" dzieci przy wejściach na różne imprezy i przedstawienia, wypisywanie im poświadczeń dla szkoły, że były chore, gdy tymczasem „mamusinemu synkowi" czy „tatusia córeczce" nie chciało się lekcyj odrobić i to była przyczyna choroby.

Na porządku dziennym są u nas t. zw. kłamstwa towarzyskie, koloryzowanie wydarzeń, mówienie, że się nie jest w domu, gdy się nie chce kogoś przyjąć u siebie — i to wszystko dzieje się w obecności dzieci. Nic dziwnego potem, że zdarzały się wypadki takie, iż dziecko powiedziało gościowi: — mamusia kazała powiedzieć, że niema jej w domu. Z takich „wypadków" wynikają nieraz przykre, a czasem i zabawne sytuacje. Dość, że ludzie starsi bawią się niekiedy lub zasłaniają kosztem paczenia charakteru dzieci. Ludzie starsi, a zwłaszcza rodzice, dziwią się, skąd dziecko nabyć mogło tak brzydką wadę, jaką jest kłamstwo. — Dziwią się też, gdy dziecko dorastając popełnia, najczęściej podświadomie, różne drobne nieuczciwości i dziwią się, dlaczego np. pan Z. pochodzący z dobrej rodziny, popełnił malwersację.

Właściwie, to niema się czemu dziwić tego rodzaju pociągnięciom w dzisiejszych czasach rozpanoszenia się nieuczciwości, o których piszą niemal codzienne gazety, czytane również przez dzieci i młodzież naszą. Należałoby się raczej dziwić rodzicom i wychowawcom, że nie zdają sobie sprawy z własnych niedociągnięć, że swojem postępowaniem dają nieraz swoim dzieciom poglądowe lekcje kłamstwa i nieuczciwości, że odnoszeniem się swojem do bliźnich, życiu codziennem, uczą nieraz dzieci lekceważyć cudzą pracę i cudzy czas, nie rozumiejąc sami, że wyzyskiwanie cudzej pracy i cudzego czasu jest również nieuczciwością.

W wychowywaniu dziecka na człowieka uczciwego nie wiele pomogą piękne nauki i teoretyczne przekonywanie dziecka o konieczności uczciwości w życiu, jeżeli dziecko nie będzie miało żywego przykładu najskrupulatniejszej uczciwości wśród swego najbliższego otoczenia.

Należałoby na te żywe przykłady zwrócić specjalną uwagę, by wreszcie z naszego życia zarówno prywatnego jak i społecznego zniknęła bezpowrotnie nieuczciwość, która komplikuje to życie w stopniu bardzo poważnym.

L. BEM.

Rozmowa Lavala z Göring'em

Kraków. (PAT) Min. Laval i premjer Göring odbyli w Hotelu Francuskim, gdzie obaj zamieszkują, dłuższą konferencję.

Min. Laval oświadczył dziennikarzom, że miał interesującą rozmowę z premjerem Göringiem i że zawsze jest zwolennikiem bezpośrednich kontaktów i rozmów pomiędzy odpowiedzialnymi mężami stanu.

Premjer Göring opuścił Kraków razem z adjutantem i amb von Moltke po godz. 21 pociągiem specjalnym, udającym się do Warszawy. Na dworcu żegnał go dowódca O. K. Kraków oraz kompanja honorowa z orkiestrą. (a)

Echa skazania zakonnicy w Niemczech

Berlin. (PAT) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Monachjum, że z okazji rozpoczętej zbiórki ulicznej na cele towarzystwa „Caritas" w związku z wyrokiem skazującym w procesie zakonnicy katolickiej, oskarżonej o nielegalny wywóz waluty, doszło do zakłócenia spokoju publicznego. Ponieważ można było spodziewać się dalszych zakłóceń porządku przez zbiórkę została zakazana. Zabroniono również zbiórki w restauracjach i w mieszkaniach.

Niemieckie Biuro Informacyjne wyjaśnia, że towarzystwo „Caritas" nie ma nic wspólnego ze stowarzyszeniem filantropijnem, zamieszanem w procesie Siostry Wernery z zakonu św. Wincentego a Paulo.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10–12

Opłakany stan ulic w Łodzi

Z przechadzki po mieście — Ile mamy zabrukowanych ulic? — Stawy i błoto na ulicach podmiejskich — Czas wziąć się do pracy!

Łódź, 18 maja.

Wielka wojna światowa wpłynęła ujemnie nietylko na rozwój gospodarczy Łodzi, lecz również i na wygląd estetyczny miasta. Coprawda, do dnia dzisiejszego, pozostały zaledwie tylko ślady owego zniszczenia, bowiem większa część miasta została już do jakiegoś porządku doprowadzona.

Łódź posiada ogółem 357 klm ulic. Z tej liczby 233 klm jest zabrukowanych, reszta zaś, t. zn. 124 klm znajduje się w stanie anormalnym. Już pobieżny rzut oka mówi nam, że w całej Łodzi nie znajdziemy dobrych jezdni, nawet na ulicy Piotrkowskiej, której nawierzchnia zbudowana jest z asfaltu, względnie z kostki.

Stan ulic w śródmieściu jeszcze może odpowiadać pewnym wymaganiom ruchu kołowego, zgoła inaczej przedstawiają się stosunki drogowe na peryferjach miasta. Dla lepszego zorjentowania się w tej sprawie zlustrowaliśmy przedmieścia. Ulica Rokicińska na Widzewie (niby to jeszcze jest w mieście) posiada tak haniebne zabrukowanie, że pospolicie nazywa się ją: „ulicą kocich łbów".

Przy końcu Rokicińskiej daje się zauważyć dość długa, ale nie wybrukowana ulica. Już przy samej Rokicińskiej zwraca na siebie uwagę swoją jezdnią. Nie posiada ona żadnych granic, ani chodników. Jedynie pod płotem biegnie wąska dróżka, nogą przechodnia wydeptana. Im więcej oddalać się od jej początku, tem więcej jezdnia staje się falistą, aż w końcu, na samym środku drogi, wpada się do wielkiej, cuchnącej sadzawki, która rozlewa się przez całą szerokość ulicy. Ta przeszkoda powoduje, że do końca tej ulicy dojść nie można. Sadzawka o powierzchni 50 m^2, formalnie zagradza przejście.

Mieliśmy zamiar zawrócić, gdy w tem pokazał się człowiek, zmierzający w naszą stronę. Gdy doszedł — pytamy:

— Czy pan jest mieszkańcem Widzewa?

— Tak, panie!

— I na tej ulicy pan mieszka?

— Tam, w końcu!

— I jakże pan tam dociera, kiedy tu jest tak wielka sadzawka?

— Zdejmuje się buty i przechodzi się w bród.

?...

— Pan się dziwi, a my to już od wojny przyzwyczajeni do takiej drogi!

— A może ta ulica to wyjątek, może nie ma więcej takich ulic na Widzewie?

— Cała Łódź, to wyjątek! Na Widzewie to aż się roi od takich ulic!

Pojechaliśmy na Chojny. Zgóry byliśmy przygotowani, że ulice zastaniemy w takim samym stanie jak i na Widzewie, albo i gorszym. Drogi polne, które w dość znacznej liczbie wrzynają się w tę dzielnicę i przekształcają się w ulice, są tylko ulicami z nazwy, bowiem tak są zaniedbane, brudne i niezabrukowane, że nawet i na nazwę nie zasługują.

Największą bolączką mieszkańców tej dzielnicy jest posyłanie dzieci do szkoły powszechnej, do której dostęp uniemożliwia droga, która w czasie niepogody zamienia się w jedno, wielkie bagno.

Bałuty, które są najstarszą dzielnicą naszego miasta, do dnia dzisiejszego nie mają jeszcze swoich ulic doprowadzonych do ostatecznego porządku.

Koziny, —! O stanie ulic może świadczyć następujący fakt: Na ulicy Długosza stał wóz, którego koła ugrzęzły w błocie, na pół metra głębokiem. Takich obrazków można widzieć kilka w ciągu dnia.

Utarło się już wśród mieszkańców Łodzi zdanie, że wystarczy przejść się po ulicach jakiegokolwiek przedmieścia naszego miasta, a wnet nogi, czy koła wozu wgrzęzną w błocie. Bardzo często spotykamy ulice, które posiadają zabrukowane jezdnie, natomiast nie posiadają chodników, albo odwrotnie, posiadają chodniki, lecz brak jest bruków na jezdni. Długość tych ulic wynosi 23 klm. Jaki jest wysiłek ze strony samorządu, ażeby stan ulic w Łodzi w jak najkrótszym czasie uległ gruntownej zmianie? — Minimalny! Coprawda, magistrat Łodzi prowadzi roboty sezonowe i jakoś stara się o naprawę ulic (czego dowodem są kupy kamieni już od kilku lat w jednym miejscu zgromadzone), lecz robota ta idzie bardzo ospale. Gdy się zważy, że od roku 1924, aż do 1934 r., a więc w ciągu 20 lat, liczba zabrukowanych ulic wzrosła tylko o 15 procent, — to taki rezultat uznać należy naprawdę za minimalny.

Pomyślałby Czytelnik, że miasto nie ma pieniędzy, że pieniądze są potrzebne w pierwszym rzędzie na inne cele i t. d. Pieniądze w magistracie są, tylko trzeba niemi rozumnie i konsekwentnie gospodarować. Na konserwację i przebudowanie jezdni budżet przewidywał sumę 949 879 zł, jednak narodowa komisja budżetowa, mając na celu dobro mieszkańców, znacznie podniosła ten wydatek, celem objęcia większej ilości ulic robotami konserwacyjnemi. Należy odczekać, czy zamierzenia narodowców zostanie wprowadzone w czyn. Zależy to już od tych czynników, które faktycznie sprawują rządy na ratuszu łódzkim.

(L. K.)

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Dancerowej, Zgierska 57. — Groszkowskiego, 11 Listopada 15. — Gortfrema, Piłsudskiego 54 (żydowska). Chądzyńskiej, Piotrkowska 165. — Rembielińskiego, Andrzeja 28. Szymańskiego, Przędzalniana 75.

Teatry łódzkie

Teatr Popularny — „Cudzik i Ska"

Alhambra — „Blagierman w Alhambrze".

Kina chrześcijańskie

Adria-Metro — „Audjencja w Ischlu"

Bratnia Strzecha — „Zaledwie wczoraj"

Casino — „Amok".

Corso — „Piotruś".

Capitol — „Pojedynek ze śmiercią".

Grand-Kino — „Nasz chleb powszedni"

Mimoza — „Nędznicy".

Mewa — „Świat należy do ciebie".

Miraż: — „Czarna perla".

Ludowy — „Czy Lucyna to dziewczyna"

Palace — „Mała czarodziejka"

Przedwiośnie — „Przeor Kordecki obrońca Częstochowy".

Oświatowy — „Golgota uczciwej kobiety".

Rekord — „Dzielny chłopiec".

Stylowy — „Wiktor czy Wiktorja".

Z Teatru Miejskiego. We wtorek o godzinie 7.30 dana będzie dla robotników amerykańska komedja „Kibic", która dla związków robotniczych wystawiona być miała 14 bm. Bilety zakupione na 14 bm. ważne więc będą w bieżący wtorek.

Najbliższą premjerą w Teatrze Wielkim będzie świetna sztuka Tadeusza Rittnera „W małym domku". Reżyserował Wł. Czengery.

— * **Z Polskiego Tow. Tyryst.-Krajoznawczego.** W niedzielę, dnia 26 bm. odbędzie się całodzienna wycieczka doliną rzeki Mrogi. Zapisy w piątek od godz. 18 do 20 w lokalu P. T. K., Al. Kościuszki 17.

Pożar w Kuliszewie

Łódź, 20. 5. W Kuliszewie wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie zagrodę Adama Niklewskiego.

Pastwą płomieni padły budynki dwóch zagród wraz z bydłem i trzodą chlewną.

Ustalono, że pożar spowodował przez nieostrożność parobek Niklewskiego, 19-letni Mikołaj Bukała, który powrócił podchmielony z birbantki i położył się z papierosem w stodole na słomie, powodując pożar.

Bukała spalił się żywcem i po ugaszeniu pożaru znaleziono zwęglone zwłoki.

Kronika pabjanic

Adres „Orędownika" Pabjanice, Garncarska Nr. 5 telefon 220.

W żydowskiem jarzmie. Robotnicy zatrudnieni w tkalni mechanicznej u żyda Maurycego Żarskiego, Sejmowa 4, zatrudnieni są po 9 godzin dziennie. U żyda Weinsteina (Warszawska 73) niektórzy robotnicy pracują ponad 12 godzin dziennie. W tkalni żydów Monitza (Konstantynowska) i tkalni Markusa Podemskiego (Boczna 15) robotnicy również pracują ponad 8 godzin dziennie. Władze miarodajne winny zająć się tą sprawą. (p)

Ukaranie awanturniczki. Posterunkowy P. P. w Pabjanicach pełniący służbę w biurze Pośrednictwa Pracy przy ul. Pomorskiej, spisał protokół Chachule Zofji (Łaska 88), która wszczęła tam awanturę. (p)

Nieszczęśliwy wypadek. Pusz Adolf zamieszkały Łąkowa 5, przechodząc przez podwórze wskutek nieostrożności wpadł do dołu kloacznego, doznając potłuczeń. — Nieszczęśliwemu pospieszyła z pomocą żona jego Marta, która wezwała lekarza i powiadomiła o wypadku władze policyjne (p)

Ukaranie pijanych awanturników. Klinko Leon (Bracka 24) będąc wstanie pijanym awanturował się po ulicach. Posterunkowy spisał mu protokół. — Nowicki Żygmunt (Żeromskiego 6) będąc wstanie pijanym zaczepiał przechodni i wszczynał awantury. Nowickiego zatrzymano i osadzono w areszcie. (p))

Z życia stolarzy. W piątek, dnia 17 bm. w salach resursy rzemieślniczej przy ul. Zamkowej, odbyło się zebranie mistrzów Cechu Stolarskiego pod przewodnictwem p. Wyrwickiego, na którem obecnych było 40 mistrzów.

Zebranie zostało zwołane w związku z wygasającą umową zbiorową zawartą pomiędzy mistrzami a czeladzią. W tym celu Cech Mistrzów wybrał z pośród zebranych komisje z robót białych, meblowych i budowlanych, w celu ustalenia i zawarcia nowej umowy zbiorowej między czeladzią, na nowych warunkach

Następnie Cech Mistrzów w roku bież. będzie obchodzić 90-letni jubileusz swego istnienia, w tym celu zebrani postanowili zamówić wspólną fotografję wszystkich fachowców tej branży. Ponieważ uroczystość jubileuszowa przypada dopiero na jesień program uroczystości nie został jeszcze opracowany. Zaznaczyć należy, że Cech Mistrzów Stolarskich przejawia żywotną działalność dzięki przewodniczącego p. Wyrwickiego, który cieszy się wielką sympatją i zaufaniem mistrzów. (p)

Redukcja. W dniu 18 bm. robotnicy zatrudnieni w tkalni mechanicznej u żyda Hermana Fausta (ul. Św. Rocha 5) zostali zredukowani. Redukcji podległo 27 tkaczy. Reszta z powodu nie wyrobienia odpowiedniej ilości tygodni do pobierania zasiłków zapomogowych redukcji nie podlega. Redukcja nastąpiła na skutek braku zamówień. (a)

Co dzień niesie

Obrady Rady Okręgowej

Łódź, 20. 5. Ub niedzieli w lokalu Stronnictwa Narodowego pod przewodnictwem posła Makulskiego toczyły się obrady rady okręgowej Stronnictwa Narodowego na województwo łódzkie.

Po zagajeniu odczytano telegram hołdowniczy, wysłany do prezesa Romana Dmowskiego.

Referat n. t. wskazań wewnętrzno-organizacyjnych wygłosił poseł Bielecki z Warszawy.

Drugie przemówienie o zadaniach gospodarczych wygłosił dr Trajdosz z Warszawy.

Nad referatami wywiązała się krótka, rzeczowa dyskusja, poczem nastąpiły wybory do rady okręgowej.

Po obiedzie odbyło się posiedzenie nowowybranych władz okręgowych Stronnictwa Narodowego.

Zjazd delegatów rady okręgowej wskazał, iż ruch narodowy w województwie łódzkiem jest zwarty i bez względu na trudności stale postępuje naprzód.

Strajk robotników budowlanych

Łódź, 20. 5. Zgodnie z powziętą decyzją robotnicy budowlani odbyli wczoraj narady i postanowili od poniedziałku, 20 bm. podjąć strajk, by w ten sposób zmusić przemysłowców do podpisaniau mowy zbiorowej.

Komisja ma zbadać

Łódź, 20. 5. W związku ze strajkiem robotników, jacy wysłani zostali do Koła dla regulacji brzegów rzeki Warty, obecnie ma być delegowana komisja z urzędu wojewódzkiego, by zbadać na miejscu podnoszone zarzuty i wydać odnośne zarządzenia.

Strajkuje około 250 ludzi.

Skutki czepiania się tramwaju

Łódź, 20. 5. Na ul. Pabjanickiej w czasie czepiania się tramwaju dojazdowego, jadącego z Pabjanic, spadł 11-letni Roman Dydelak z ul. Wigury 11 i upadając na szyny doznał pęknięcia czaszki oraz wstrząsu mózgu.

Rannego w agonji przewieziono do szpitala.

Samobójstwo po pijanemu

Łódź, 20. 5. W mieszkaniu własnem przy ul. Mazowieckiej 33 znajdując się w stanie podchmielonym, po sprzeczce rodzinnej, pchnął się nożem w okolicę serca 36-letni Mateusz Skowroński. Ranny zmarł przed przybyciem pomocy lekarskiej.

Nie niszczyć gniazd!

Łódź, 20. 5. Na posesji przy ulicy Baranowskiej 12 zamieszkały tamże 14-letni Stanisław Mruczek, wchodząc na drzewo, by wybrać gniazdo ptasie, spadł ze znacznej wysokości i odniósł złamanie kilku żeber oraz obu nóg, tudzież uszkodzenia czaszki.

Rannego w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala.

Zasypany górnik ocalał

Sosnowiec. Na terenie jednego z biedaszybów w miejscowości Wojkowice-Komorne zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który zakończył się wprost cudownem ocaleniem bezrobotnego.

W nielegalnym szybie pracował bezrobotny 35-letni Jan Wasat. W pewnej chwili zwały węgla posypały się na Wasata i zasypały go. O wypadku powiadomiono natychmiast pogotowie ratunkowe pobliskiej kopalni „Jowisz", które natychmiast przybyło aby ratować nieszczęśliwego. Nielatwo jednak było zrzucić ogromne zwały węgla z przygniecionego robotnika. Upłynęło tak 11 godzin i wreszcie odkopano Wasata.

Okazało się, iż Wasat schronił się w szczelinie i tem samem cudem ocalał, nie odnosząc nawet żadnych obrażeń.

Kupując wyroby polskie, ulżysz doli polskiego robotnika!

Przedpłata na miesiąc czerwiec 1935 roku włącznie książkowego dodatku powieściowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1.95, w agencjach zł 2.20, z odnoszeniem do domu zł 2.20, na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7.01, miesięcznie 2.34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 5.00. Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2.35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 15 gr. na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr. na stronie czwartej 50 gr. na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr. każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Tadeusz Powidzki. — Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu, św. Marcin 70.

Telefony: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedziele, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200 149.

Nowiny Filmowe

Romans dwóch gwiazd:

Jak Carl Brisson kochał się w Grecie Garbo

Carl Brisson nie lubi mówić o Grecie Garbo.

Wysoki, zgrabny i przystojny Duńczyk, który jest dziś niemal legendarną postacią w świecie teatralnym Ameryki i Europy. Wszędzie występował, wszędzie cieszył się powodzeniem. Obecnie przebywa w Hollywood, gdzie zdążył nakręcić już dwa filmy: „Od wieczora do północy" i „Sobowtór królewski".

Gdy przybył do stolicy filmu napróżno dziennikarze starali się dowiedzieć szczegółów jego przyjaźni z... Gretą Garbo.

Brisson, znany z uprzejmości, na pytania te odpowiadał wymijająco.

Ale dziennikarze amerykańscy dowiedzieli się szczegółów od samej... Grety. Wpadli na niebywały pomysł: przejrzeli wywiady z Garbo z przed sześciu i siedmiu laty, gdy boska Garbo była bardziej dostępna — i wreszcie odnaleźli wywiad, gdzie opisuje swe spotkanie z Brissonem.

Oto jak przedstawia się ta romantyczna historja:

Greta miała wówczas czternaście lat. Pracowała w dość obskurnym zakładzie fryzjerskim. Była wtedy wysoką, zdrową dziewczyną, o świeżej, czystej cerze i jasnem spojrzeniu. Ilekroć Brisson szedł do teatru spotykał ją na ulicy, lub na progu sklepu.

Wreszcie któregoś wieczoru podała mu bukiecik fijołków. Oboje byli zmieszani i zakłopotani. Dziewczyna przyznała się, że przychodzi do teatru tak, jak na to pozwalają jej skromne możliwości, by oglądać go na scenie.

Brisson, którego rozbawiła jej szczerość i naiwność, ofiarował jej wolny bilet wstępu do teatru.

Brisson zapoznał Gretę z jej późniejszym mistrzem Mauricem Stillerem. Nakręcał dla niego jakiś film i zapoznał swą wielbicielkę ze słynnym reżyserem. Stiller nakręcał wówczas jakąś krótkometrażówkę i jedną z drugorzędnych ról otrzymała Greta. Nazywała się wtedy Greta Gustaffson.

Brisson opuścił Stockholm w 1920 roku, wyjeżdżając do Londynu. W rok później otrzymał list od Stillera z propozycją objęcia roli głównej w filmie „Gösta Berling", a Greta Gustaffson miała być jego partnerką. Nie mógł przyjąć engagement, gdyż związany był kontraktem z teatrami angielskiemi.

W 1922 roku Stiller wyjechał z Gretą do Hollywood, i wtedy Brisson stracił wszelki ślad swej protegowanej.

W sześć lat później, na premjerze jednego z angielskich filmów, Brisson miał ukazać się na scenie.

— Na widowni obecna jest Greta Garbo, słynna gwiazda szwedzka, — oświadczono mu, — był pan tyle lat w Szwecji, napewno zna ją pan osobiście.

— Skądże, — odparł Brisson, — widziałem tylko parokrotnie jej zdjęcia w jakimś amerykańskim magazynie.

Po przedstawieniu w foyer spotkał Brisson swą dawną przyjaciółkę — Gretę Gustaffson. Przywitali się serdecznie.

— A więc pan zna miss Garbo? — zapytał ktoś z jego przyjaciół.

— Garbo? — zdziwił się Brisson. — Więc to była Garbo? Poprostu witałem się z dawną przyjaciółką ze Szwecji, Gretą Gustaffson.

Dziwna rzecz: Garbo i Brisson mieli razem przyjechać do Hollywood, ale Brisson wolał występy na scenie niż laury filmowe, dlatego też wówczas nie przyjął engagement do wytwórni. Czy może dziś tego żałuje?



Kaprys hiszpański.

Oto tytuł nowego filmu wytwórni Paramount, w którym ukaże się nam Marlena Dietrich w swej najnowszej kreacji.

Znakomita śpiewaczka Marry Ellis w Hollywood

Znakomita śpiewaczka Mary Ellis została zaangażowana przez wytwórnię „Paramount". Wystąpi ona w dwóch filmach: „Dwoje na wieży" i „Młode panienki — uwaga!" W tym ostatnim filmie partnerem jej będzie Carl Brisson, znany z filmu „Od wieczora do północy".

Dwa nowe filmy Binga Crosby

Miłośnicy płyt gramafonowych znają dobrze słynnego piosenkarza Binga Crosby. Jest to gwiazdor, który otrzymuje wprost zawrotne sumy za nagranie swych płyt i występy w filmach. Niebawem ujrzymy sympatycznego piosenkarza aż w dwóch filmach, mianowicie: „Miłość dla początkujących" i „Wielka księżna i chłopiec hotelowy". W pierwszym filmie wystąpi obok lubianej u nas Miriam Hopkins, która ukaże się w roli tancerki z kabaretu i... młodego chłopca. W „Wielkiej księżnie i chłopcu hotelowym" — obok Binga Crosby ukaże się młodziutka aktorka — Kitty Carlisle. Film ten osnuty jest na tle słynnej sztuki zmarłego niedawno pisarza — Alfreda Savoira-Poznańskiego.

„Kobieta szuka miłości" — nowy film Claudette Colbert

Claudette Colbert jest obecnie najmodniejszą gwiazdą od czasu otrzymania nagrody za najlepszą kreację aktorską w roku 1934, za film „Ich noce" z Clarkiem Gablem. Claudette ukończyła film p. t. „Kobieta szuka miłości" (reklamowany u nas pod tytułem „Na giełdzie cnoty"). W filmie tym wystąpi obok dwóch nowych amantów, Ray Millanda i Freda Mac Murray. Film ten został sprowadzony do Polski przez wytwórnię Paramount i już wkrótce ukaże się na jednym z ekranów stolicy.



Bohater „Bengali",

Franchote Tone, który gra w tym wspaniałym filmie obok Gary Coopera i Kathleen Burke.



Światło w ciemności.

Taki będzie tytuł świetnego filmu wytwórni Paramount, który ujrzymy niedługo na naszych ekranach z Myrna Loy i Cary Grantem w rolach głównych.



Najdawniejszy protektor Grety Garbo,

znakomity aktor ekranu i scen skandynawskich, Carl Brisson, który pierwszy poznał się na jej talencie i przepowiadał jej wspaniałą przyszłość, kiedy jeszcze była zupełnie nieznana.